

Najmrodzki Gangster Star

Najmrodzki, czyli dawno temu w Gliwicach, reż. Michał Siegoczyński, Teatr Miejski w Gliwicach

Henryk Mazurkiewicz

aAaAaA



fot. Michał Ramus

Nazwiska nazwiskami, zapowiedzi zapowiedziami, lecz w teatrze, jak w życiu, nigdy nie wiadomo, co i kiedy cię zaskoczy. Bywa, że nie możesz się doczekać. Skreślasz dni w kalendarzu, wyciągasz z półki odpowiednie książki, starannie czyścisz i ostrzysz zestaw narzędzi interpretacyjnych... i nic. Dosłownie nic. Ani dla duszy, ani dla prozy zawodu twego krytycznego. A zdarza się, że jedziesz do takich Gliwic, przygotowujesz się na trzygodzinne spotkanie z lokalnym kryminalnym geniuszem z lat poprzedzających datę twojego urodzenia, czyli raczej jakoś tego zbytnio nie widzisz, nie czujesz i niespodziewanie dostajesz prawdziwy hicior. Teatralną bombonierkę. Jakby ktoś po czasie przypomniał sobie o twoich urodzinach.

Najmrodzki, czyli dawno temu w Gliwicach mnie zaskoczył, ale nie aż tak, jak główny bohater spektaklu potrafił zaskakiwać przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości. Pod tym względem był i pozostaje raczej bezkonkurencyjny. I to na skalę całej Polski. „Uciekał na różne sposoby, podczas zatrzymywania na ulicy, z konwoju, z sądu, z aresztów” – informuje program, podając listę najbardziej spektakularnych zbiegnięć. Zdarzyło się Najmrodzkiemu, na przykład, że opuścił Komendę Stołeczną Policji w Warszawie, „pożyczywszy” legitymację i marynarkę u ogłuszonego wcześniej oficera. W innej sytuacji, skutecznie upiwszy konwojerów, wyskoczył z pociągu. I tak 29 razy, trafiając tym samym do księgi rekordów Guinnessa. Jednak koniec końców wyczerpał własne karmiczne rezerwy i fortuna się od niego odwróciła. Chociaż nie do końca, bowiem skazany na dwadzieścia lat pozbawienia wolności, za sprawą ogłoszonej przez Lecha Wałęsę amnestii wyszedł z więzienia po zaledwie pięciu. W wolnej Polsce, po rozpoznaniu ducha epoki, planował prowadzić całkiem legalne interesy. Marzyła mu się hodowla lososi. Lecz los zadecydował inaczej. Farciarz i poeta występów karalnych zginął w wypadku samochodowym, zabierając ze sobą na tamten świat dwóch synów swego kolegi, którzy siedzieli z tyłu, jak się później okazało, kradzionego samochodu.

O tym wszystkim w tak uporządkowanej i linearnej formie, jak wspominałem, dowiedziałem się z notki spektaklowej. Co nieco doczytałem też później w Internecie. Lektura z pewnością warta zainwestowanego w nią czasu, szczególnie dla tych, którzy tytułowe nazwisko mogli słyszeć po raz pierwszy. Warta, jako że gliwickie przedstawienie, chociaż na liście jego twórców znajdziemy pozycję „dokumentacja historyczna” (Tomasz Ogonowski), stara się jak najdalej uciec od dokumentalistyki, precyzyjnego trzymania się faktów i jakiegokolwiek dydaktyki. Reżyser Michał Siegoczyński przed premierą uczciwie o tym wszystkim uprzedzał. Nie chodzi więc o to, że twórcy nie odrobili zadania domowego i nie przeprowadzili porządnego researchu. Research był, tylko że postanowiono, nie krępując się zgromadzoną wiedzą, inaczej porzostawiać akcenty. Dlatego na przykład, chociaż Najmrodzki w rzeczywistości pozascenicznej zasłużył sobie na miano „króla złodziei”, na scenie Teatru Miejskiego nie zobaczymy za wiele z jego wyczynów kryminalnych, a największym utrapieniem gangstera okazuje się być nie dwójka fajtlapowatych policjantów, lecz trapiące go znacznie skuteczniej liczne kobiety. Rozerotyzowane kochanki, adoratorki charakterystycznego wąsika i zawiedziona, żyjąca wspomnieniami żona. Nawet w stosunkach z lokalnym ojcem chrzestnym o ksywie „Marchewka” bardziej niż wątek kryminalny reżysera wydają się interesować uczucia rodzące się między Najmrodzkiem i wychowanką gangster bossa.

Bohaterem, a raczej bohaterką spektaklu są też same Gliwice. Spektakl zaczyna się monologiem wydartej z ciemności punktowym światłem scenicznej personifikacji miasta. Aktorka siedzi na ogromnej, obramiającej centralną przestrzeń sceny kanapie i wieszczy w transie: „Gliwice ja w najcieńszej strunie jak parka co cofnęła nóż i byt miasto będzie trwać Gliwice ja bo słońce wpięrow padło gdzieś i życia ślad Gliwice ja zatacam krąg na piasku ślad przypłynie rzeka a nocą gwiazd jak ludzi wszystkich w miejscu danym co byli są i być będą”. Wszystko to natychmiast wprowadza nas w klimaty poetyckich niejednoznaczności, mitów i metafor, które wcześniej czy później opanowują znaczną część zbiorowej i indywidualnej pamięci. Nie zamierza jednak Siegoczyński problemu pamięci zbytnio problematyzować i radykalizować. (Nie)pamiętanie nie jest tu źródłem udręki czy niewoli. Nie jest też jedynym z pozostałych schronień, wyspą szczęśliwości wewnętrznego eskapizmu. Przeszłość w przedstawieniu to przeszłość. Cenna, ważna, ciekawa, ale zawsze odnoszona do współczesności, do tego, kto ją uaktualnia, kto nadaje jej sensy i ładuje w ją emocje. Podejście to odzworowuje dość umowna scenografia Katarzyny Sankowskiej, która nie przypomina ani śmietniska artefaktów, ani archiwum symboli, tylko laboratoryjną niemalże i, jak się przekonujemy, bardzo funkcjonalną przestrzeń-ekran, przestrzeń lustro.

Poza tym Najmrodzki... to przede wszystkim i ponad wszystko spektakl o wolności. O tysiącach możliwych, często bardzo pokrętnych i, jak w tym akurat wypadku, moralnie co najmniej dwuznacznych, prowadzących (lub nie) do owej wolności dróg. „To sunę sobie na tym rowerze sunę wiatr pióra rozwiewa i jeszcze mocniej bo najpewniej na ten moment z jakiejś gliwickiej górki lecę kominy dymią ale wiosna wygrywa bo zielone to nasze miasto i sztach powietrza to chce się żyć kochani naprawdę chce się” – beztrosko, niczym zafascynowane samym faktem bycia dziecko dzieli się z widzom swoimi doznaniem główny bohater, grany przez ściągniętego z Łodzi Mariusza Ostrowskiego. Jego pierwsze zwierzenia relacjonowane są przy współudziale kamery, która przez cały niemalże spektakl będzie na naszą uwagę, dwoić nam percepcję, powielać plany i duplikować bohaterów. Najmrodzki... pod tym względem jest świetnym i niestety dość rzadkim przykładem na to, jak można śmiało i oryginalnie korzystać z obu żywiołów naraz: filmowego i teatralnego. Filmowym jest tu chociażby montaż scen z jego specyficznym tempem i ciągłymi flashbackami. Skomplikowana dramaturgia natomiast pęcznieje od metateatralnych zabiegów, które pozwalają jednemu z aktorów zagrać zarówno starszego, jak i młodszego brata głównego bohatera, a samemu Najmrodzkiemu „zamówić” dla siebie scenę spotkania ze śmiertelnie chorym ojcem, do której w rzeczywistości nigdy nie doszło. I będzie to, należy przyznać, najbardziej wzruszająca scena spektaklu.

Slapstick i pantomima sąsiaduje tu z niemalże transcendentną, promieniującą obecnością Izabeli Baran, która nieruchoma obok kochanka, jakby „zpauzowana” personifikuje i ucieleśnia kochającą kobiecość, wobec której większość mężczyzn nadal pozostaje zupełnie bezradna. Raz nas potraktują maską reptiloida i „klasycznym” Lynchem (wspaniała scena „przypowieści” finałowej tragedii), innym razem na scenę niespodziewanie wyskoczy Robert De Niro, kreśląc oczywiste, zaznaczone już w tytule analogie z Dawno temu w Ameryce. Atmosfery dopełnia dobrana przez Kamila Patera muzyka z przebojami popularnymi i bardzo popularnymi.

Trudno się dziwić, że Najmrodzki... stał się frekwencyjnym sukcesem, skoro nawet sami aktorzy czerpią autentyczną frajdę z uczestniczenia w spektaklu. Ciągnie ich do proscenium, do widza. Chcą wysyłać publiczności oczka, uśmiechać się porozumiewawczo i przekraczać czwartą ścianę. Nawet granice narzucane przez kamerę często wydają im się za ciasne. Tak już jest, że pewne historie po prostu lubimy opowiadać, i chociażby tylko dlatego warte są opowiedzenia.

08-02-2019

Teatr Miejski w Gliwicach

Najmrodzki, czyli dawno temu w Gliwicach

scenariusz i reżyseria: Michał Siegoczyński

scenografia: Katarzyna Sankowska

muzyka: Kamil Pater

dramaturg: Martyna Sankowska

projekcje i światła: Michał Głasza

ruch sceniczny: Alisa Makarenko

obsada: Karolina Olga Burek, Przemysław Chojęta (gościnnie), Mariusz Gallejczyk, Aleksandra Maj, Dominika Majewska, Mariusz Ostrowski (gościnnie), Krzysztof Prałat (gościnnie), Michał Wolny, Izabela Baran.

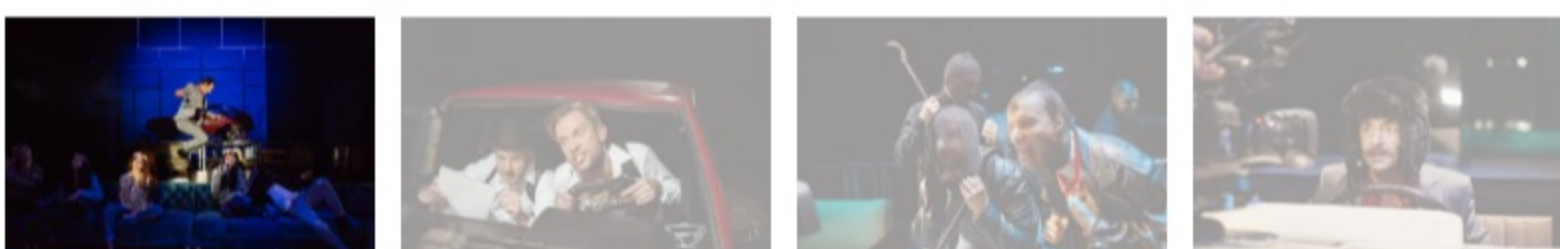
premiera: 30.11.2019

MICHAŁ SIEGOCZYŃSKI | GLIWICE | TEATR MIEJSKI W GLIWICACH

Najmrodzki, czyli dawno temu w Gliwicach, reż. Michał Siegoczyński, Teatr Miejski w Gliwicach



Fot: Michał Ramus



Oglądasz zdjęcie 1 z 5

Szukaj w serwisie

Szukaj

REGIONY

POWIĄZANE TEATRY



Teatr Miejski w Gliwicach

PRZECZYTAJ TEŻ



Lukasz Drewniak



K/299: Piersi w kosmosie



Joanna Ostrowska

Kronika zapowiedzianej śmierci



Mirosław Kocur

Marksieści znowu zmieniają świat



Piotr Dobrowolski

Gdy życie daje cytryny



Juliusz Tysza

Raz na Broadwayowo!



Anna Jazgarska

Drugiej takiej nie ma

BĄDŹ NA BIEŻĄCO



Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dolóż

☐ Nie jestem robotem


reCAPTCHA
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR

